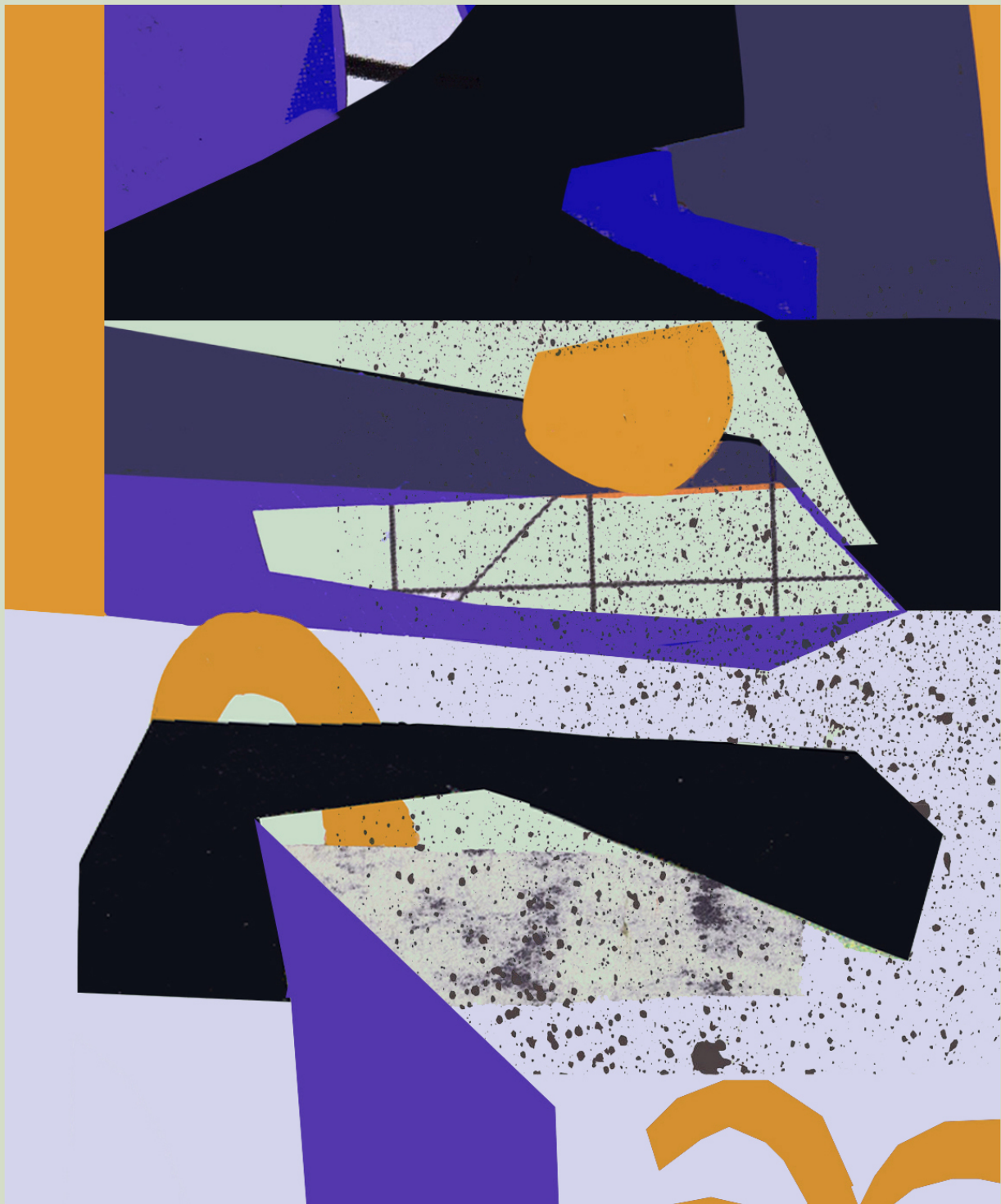


# SKĄD TA WRAŻLIWOŚĆ



IRENEUSZ IREDYŃSKI

Ireneusz Iredyński

SKĄD TA WRAŻLIWOŚĆ  
ZBIÓR 15 SŁUCHOWISK RADIOWYCH

Wydawnictwo Estymator

[www.estymator.net.pl](http://www.estymator.net.pl)

Warszawa 2021

ISBN: 978-83-66719-70-5

Copyright © Ireneusz Iredyński

Tekst: Wydawnictwa Radia i Telewizji, Warszawa 1979

Projekt okładki: Karolina Lubaszko

*Annie de Sherbroeke*

Spis słuchowisk

FRAGMENTY LISTÓW MIŁOSNYCH

SKĄD TA WRAŻLIWOŚĆ

PORWANIE

HONOR RODZINY

SŁUCHOWISKO

KWADROFONIA

PRZED PRELEKCJĄ

IBIS

DO ŚLICZNEJ I INNYCH

KONIEC STWORZENIA

DEMONY

JASNY POKÓJ DZIECINNY

RADIO

DZISIAJ SIĘ TAK NIE TAŃCZY

WEJŚCIE DO OGRODU

# FRAGMENTY LISTÓW MIŁOSNYCH

REŻYSERIA Zdzisław Nardelli

REALIZACJA AKUSTYCZNA Ewa Szatkowska

Obsada:

ONA Jadwiga Barańska

ON Zbigniew Zapasiewicz

Premiera 1978

- ONA Wczoraj dostałam list od Ciebie. Dziś w pracy cała w uśmiechach. Dopiero koło południa – smutek. Do ośrodka przywieziono trzydziestopięcioletnią kobietę, ciężko pobitą przez męża. Matka sześciorga żyjących dzieci, urodziła dziewięcioro, dwoje zmarło w niemowlęctwie, jedno urodziło się martwe. Przywiózł ją sąsiad. Kobieta wygląda jak staruszka. Wezwałam karetkę z miasteczka, podejrzewam odbicie nerek. Mąż tej kobiety pracuje w lesie, mają małe gospodarstwo. Wrócił pijany i zaczął bić metodycznie, aż do zmęczenia. Potem zamknął. Rano jakby nigdy nic poszedł do pracy. Nie chciała jechać do szpitala, martwiła się o dzieci. Teraz, gdy to piszę, czekam na ludzi z miasteczka, których zaalarmowałam. Muszą coś zrobić z dziećmi tej kobiety. Nie wiadomo, czy znajdują się miejsca w domu dziecka... Muszą się znaleźć... Och, Andrzej, powinnam Ci pisać o mojej miłości, a ja opowiadam smutne historie. Za oknem biało. Ta kobieta mówiła „pani dochtór, on niewinięty, napsił się i ręka mu sama chodziła”. Za oknem biało. Tak bardzo bym się chciała do Ciebie przytulić.
- ON Mam dość swego zawodu. Obląkany kołowrót. Rano próby w teatrze, potem telewizja, radio, wieczorem spektakl, w nocy nagrywanie postsynchronów do filmu. Dlaczego kiedyś wymyśliłem sobie zawód aktora? Mario śliczna, wiem dlaczego. Zauroczony magią sceny, tymi światłami i nabożnym skupieniem, które przemieniają aktorów w szamanów, ja, młodziutki, chciałem też być jednym z tych czarowników. No i marzenie o popularności. Dzisiaj płacę zmęczeniem za młodzieńcze złudzenia. Totalnym zmęczeniem. Byłbym martwy wewnętrznie, gdyby nie nieustanna świadomość, że jesteś. Daleko ode mnie, ale jesteś. Mario śliczna.
- ONA Moja wieś przemieniona przez śnieg. Nierzeczywista, bajkowa. Dymy z kominów; parujące jezioro, które zamarza. Po pracy byłam na spacerze. Ślady zwierząt na śniegu na leśnych duktach. Cisza. Andrzej. Andrzej.
- ON Poszedłem dzisiaj do dyrektora i powiedziałem mu, że mam dobrą rolę, w filmie. Nie chciał mnie od razu zwolnić, zaczął opowiadać „czarną” anegdotkę. Mówi rozwlekle, lubi siebie słuchać, zaokrągla zdania, popada w barok. Przerwałem mu, mówiąc: „Dosyć, Lutek, jedyny czarny żart, jaki ci się udał, to ja”. Zwolnił mnie bez dyskusji. Myślę, że dla wielu ludzi jestem czarnym żartem. Przyjmują mnie, wbrew swoim upodobaniom.
- ONA Śniło mi się dziś, jak się poznaliśmy. Pamiętasz, Andrzej, osiemnaście lat temu byłam studentką trzeciego roku medycyny, a Ty byłeś w szkole aktorskiej. Klub, poprosiłeś mnie do tańca. Nie odzywałeś się. Potem usiedliśmy w kącie i zapytałeś: czy to może spaść na człowieka tak nagle? Uśmiechnęłam się, byłam pewna, że to rutynowa odzywka... A jednak na mnie to spadło tego samego wieczoru... Wiedziałam chwilę później, że to nie jeszcze jeden sposób na dziewczyny, tylko wyznanie... Dziś w nocy

- znów miałam dwadzieścia lat, siedzieliśmy w klubie. Wiesz, prawie nigdy nie mam realistycznych snów.
- ON Dlaczego nie piszesz o dalszym ciągu, o tym jak się rozstaliśmy? Czy w snach istnieje autocenzura?
- ONA Moje wieczory z książką lub przed telewizorem... Przez kilka ostatnich lat byłam przekonana, że samotność jest lepszą formą bytowania niż uciążliwa codzienność z kimś drugim. Oczywiście, miałam momenty popłochu, gdy sobie uświadamiałam, że wszyscy dookoła, a także moi znajomi w miastach są z kimś, ale zaraz potem przypominałam sobie moje małżeństwo czy tak zwane romanse, Przypominałam sobie nagłe złości, w gruncie rzeczy absurdalne, że ten ktoś głośno je jabłko – a jakby miał jeść? – albo ma głupią minę przy czytaniu gazety. A teraz samotność wydaje mi się karą. Powinniśmy być razem od osiemnastu lat. Tak bardzo tęsknię za Tobą.
- ON Połyskliwooka, myślałem, że uda mi się wyskoczyć do Ciebie na dwa dni, niestety, zmienili termin rozpoczęcia filmu, jutro wyjeżdżam na plan. Musimy wykorzystać plenery zimowe, śnieg jest w tym filmie bardzo ważny. Ten facet, czyli ja, idzie na nartach podczas zadymki kawał drogi, aby sprowadzić pomoc dla swojego wroga, czyli uczucia szlachetne biorą górę nad niskimi instynktami. Jeszcze jedna chała. A przy pierwszym czytaniu scenariusza wydawało mi się to dość interesujące. Po prostu mam skłonności do samoułudy. Całuję. Z pamięcią o zapachu Twojego ciała.
- ONA Ludzie czekający w poczekalni, ciężki zapach parującej odzieży, nie mytych ciał, chorób i cierpienia. Cierpienie ma zapach, wiesz... Patrzą na mnie, gdy przechodzę, z nadzieją, lękiem, przymilnie i wrogo... Czasami czuję się bardzo bezbronna. A muszę udawać bardzo pewną siebie.
- ON Kręcimy. Reżyser jest w moim wieku, to jego pierwszy samodzielny film. On debiutant, a ja tak zwany gwiazdor. Trochę mu pomagam... Miły chłopak, ekipa też całkiem przyzwoita. Wieczorem grywamy w pokera. Miasteczko zbulwersowane naszą obecnością. Autografy, zaproszenia na spotkania. Odmawiam. Cóż mam mówić tym ludziom, którzy schodzą się po to, aby mnie oglądać jak dziwowisko? Wystarczy, że robię z siebie małpę na planie. Jak Twoje życie erotyczne?
- ONA Kochałam Cię i kocham. Już osiemnaście lat.
- ON Noc, zaraz pójde spać. Piszę w swoim pokoju, trochę dziś wypilem wieczorem. Odegrałem przed ekipą scenę naszego spotkania w lecie. To przyjęcie, na którym gospodarz – nie wiedząc, że Cię znam – mówi, że przyjdiesz, wymieniając twoje nazwisko po mężu. Grałem siebie idącego otwierać drzwi, grałem moje rozczarowanie na widok wchodzących obcych ludzi i nasze milczenie, gdy mnie zobaczyłaś w przedpokoju. Nasze spotkanie po szesnastu latach. Prawie wszyscy byli wzruszeni, niektóre dziewczyny miały łzy w oczach. Jedyne operator brzydtko zażartował, ale to najinteligentniejszy człowiek z ekipy.
- ONA Nie musisz mnie ranić. Rozstając się z Tobą przed szesnastu laty zraniłam samą siebie na zawsze. Kończę, wzywają mnie do wypadku. Kocham Cię. Maria.
- ON Zastanawiałem się, co to znaczy, gdy piszę do Ciebie: kocham. A więc po pierwsze, moja zacna pani dochtór, to nieustanna świadomość twojego istnienia. Po drugie, uczucie, które bym nazwał rozciągniętym w czasie i bardzo łagodnym spazmem erotycznym. Po trzecie fakt, że Cię lubię, mimo, iż jesteś zołza. No, nie zawsze...
- ONA Pewnie, że jestem zołza.
- ON Śnieg stopniał, przerwa w zdjęciach.
- ONA Czy naprawdę chcesz być ze mną?
- ON Mam już trzydzieści osiem lat, i to co się nazywa młodością jest poza mną, chociaż nie potrzebuję dublera, gdy trzeba skoczyć z dachu lub jeździć na nartach. Nieraz wydaje mi się, że pozostało mi bardzo mało dni. Każdy dzień bez ciebie wydaje mi się dniem

- zmarnowanym. Gdy Ci się we wrześniu skończy kontrakt – przyjeżdżaj. Pracę w Warszawie znajdziesz, ja do tego czasu spróbuję uzyskać większe mieszkanie.
- ONA Nienawidzę takich zdań: pozostało mi bardzo mało dni. Nienawidzę.
- ON Oczywiście wolałbym, żebyś nie pracowała. Nie wiem tylko, czy oczekiwanie na mój powrót byłoby zabawne.
- ONA Andrzej, zobaczyłam Cię w telewizji. Pocałowałam ekran. Nie śmiej się, potworze.
- ON Wracamy do miasta, zdjęcia w atelier. Twój admirator.
- ONA Ta pobita kobieta, o której Ci pisałam, umarła przed dwoma tygodniami. Jej męża już wcześniej zaarrestowano, dzieci umieszczono w domu dziecka. W związku z tą sprawą był tu dziennikarz, dosyć niesympatyczny typ, w jego słowach dało się wyczuć szaloną wyższość wobec – jak niby to ironicznie powiedział – ciemnego gminu. A sam jest też synem chłopskim, inteligent w pierwszym pokoleniu. Bardzo chyba szybko postępuje u niektórych wyobcowanie ze swojej klasy. Był żaloszny, a ja jednak poprosiłam go, żeby został jeszcze przez chwilę i wypił herbatę. To nie tylko samotność. Krętą dróżką, tędy i owędy, naprowadziłam go na temat: aktorzy. I ma się rozumieć, w pewnym momencie rzuciłam Twoje nazwisko. Ta przemożna chęć mówienia o Tobie i słuchania. Dowiedziałam się, że jesteś podły i skrzywdziłeś mnóstwo kobiet. I że dla pieniędzy zagrałbyś nawet wieszak na płaszcz.
- ON A propos ról. Przyszedł wczoraj do mnie młody człowiek o bardzo pięknej, ascetycznej i wychudłej twarzy. Mądrył się na temat roli, którą ma zagrać. Powiedziałem mu, że jego życiową rolą powinna być czaszka Yoricka.
- ONA Dziś rano, po obudzeniu, w takim miłym półśnie, poczułam Twoje ręce na sobie.
- ON My chyba jesteśmy odrobinę nienormalni. Kto to widział, żeby po tylu latach znajomości, przeżywać tak intensywnie. A może to dla mnie ucieczka?
- ONA Ucieczka przed czym?
- ON Przed samym sobą.
- ONA Nieprawda. Kochamy się. Zwyczajnie się kochamy.
- ON Przyjeżdżam jutro przed południem stop zdjęcia zakończone stop biorę ze sobą gumki na wiosenne spacerunki po lesie stop.
- ONA Andrzej, byłeś ze mną trzy dni, a mnie się wydaje, że byłeś tylko przez godzinę. A przecież tak dużo pamiętam z tych trzech dni. Przepelniona Tobą, Maria. P.S. Straciłam dobrą reputację wśród miejscowych, uchodzę teraz za jawnogrzesznicę. Bardzo to miłe uczucie. Możesz teraz do mnie pisać: Mario Magdaleno.
- ON Przy Tobie jestem określony. Jednoznaczny. Mężczyzna przy kobiecie. Andrzej przy Marii. To ważne w moim zawodzie, gdy się jest wieloma osobami, czyli nikim. Albo się jest nazwiskiem, sztonem rzuconym podczas rozmów... Chciałbym mieć z Tobą dziecko.
- ONA Nie pisałam przez tydzień. Czekałam. Niestety, teraz nie będę miała dziecka. Jest mi smutno.
- ON Znów kołowrót. Piszę to w bufecie telewizji. Mnóstwo zaaferowanych młodych kobiet i mężczyzn udających, że pracują. Parkinsonowska maszyna produkująca rzesze nowych pracowników. Kończę, wzywają mnie. Jesteś przy mnie.
- ONA Nie muszę przymykać oczu, aby Cię zobaczyć. Potrafię też natychmiast przypomnieć sobie zapach Twojego ciała. I naszych ciał. Wtedy przez moment nie słyszę, co mówi pacjent. Proszę go, żeby powtórzył. Andrzej...
- ON Widziałem dziś Twojego byłego męża. Znakomicie wygląda.
- ONA Nie wiem, czy to wiosenne osłabienie, czy bezsenne życie bez Ciebie, a może jedno i drugie. Jestem ospała, nic mi się nie chce, co wcale nie znaczy, że nie pracuję, tak jak pracowałam. Dużo i ciężko. Wiesz, myślę, że jestem jednak dobrym lekarzem. Nie chodzi mi tu tylko o zdolność do trafnej diagnozy, lecz raczej o uniknięcie

- profesjonalnej znieczulicy. Mimo, że pracuję jak automat – ta ogromna ilość pacjentów! – wciąż jeszcze porusza mnie cudze cierpienie... Boże, co ja Ci tu wypisuję!
- ON Czasami pisanie listów do Ciebie wydaje mi się bezsens. Słowa, słowa, słowa. Czy można nimi zastąpić obecność? A jednak odczuwam przymus pisania do Ciebie. Jesteś pierwszą osobą w moim dorosłym życiu, do której piszę listy, prywatne listy.
- ONA Jestem dumna, że zdobyłeś się na pisanie listów do mnie. Naprawdę. Bo Ty, w gruncie rzeczy, jesteś leń. Och, wiem, że dużo pracujesz, a nawet za dużo. Ale jesteś leń, prawda?
- ON Wcale nie masz za małych piersi. Są w sam raz. I najpiękniejsze, bo Twoje.
- ONA Moja gosposia już kilka razy pytała o Ciebie. Wydaje się, że Ty z przyzwyczajenia oczarowałbyś nawet kamień. Powiedziałam jej, że wyjechałeś na Kaukaz. Skąd mi się ten Kaukaz wziął – nie wiem.
- ON Ankietowany byłem przez psychologów badających, słuchaj uważnie, psychologię twórczości. Tak komiczny zestaw pytań... Zaprosili mnie na przyjęcie. Czasami mi się wydaje, że tacy ludzie chętnie by byli aktorami. Snobami są na pewno. Ja, prostaczek, na tym przyjęciu. Średnio młodzi popisywali się swoją uczonością. Ach, te scjentystyczne mowy, to słownictwo arcynaukowe przykrywające myśl banalną i wątpliwą. Bawiłem się znakomicie. To oznaka starzenia się, moje kochanie, jeżeli coraz częściej bawią mnie cudze przywary. A swoich już prawie nie widzę. Kochający Cię zadufek.
- ONA Byłam przez kilka godzin w mieście. Stałam na ulicy i patrzyłam w Twoje okna. Ciemne. Musiałam wracać.
- ON Kiedy przychodzę w nocy do domu, zaparzam dobrą herbatę i rozpoczyna się rytuał. Wyjmuję segregator, w którym trzymam Twoje listy, zasiadam wygodnie w fotelu, popijam herbatę i czytam. Twoje listy są mi pociechą.
- ONA Już naprawdę wiosna. Ptasie głosy w lesie. Nagle przestałam je słyszeć, bo pomyślałam, że mogłabym być w tym lesie z Tobą. Chcesz, abym Ci więcej pisała o moim życiu. Cóż można napisać o rutynie i monotonii? Przecież nie będę się żalić? Sama to życie sobie wybrałam.
- ON Wczoraj po wieczornym przedstawieniu poszedłem do klubu na kolację. Spotkałem Benta, pamiętasz go chyba sprzed lat, i znasz chyba jego późniejsze sztuki. Siedzieliśmy we dwójkę przy stoliku, piliśmy w milczeniu. Bent zgaszony, bez ikry. Prawdopodobnie to samo myślał o mnie. Chyba sobie nawzajem współczuliśmy. Lubimy się. Na szczęście jednak zachowaliśmy męską powściągliwość i obeszło się bez wywnętrzeń, pomimo dużej ilości alkoholu. Przygnębiający wieczór.
- ONA Odwiedziła mnie matka. Powiedziałam jej, że Cię Kocham. Bardzo spokojnie odpowiedziała, że wie o tym od osiemnastu lat. Ucałowałam ją. Trochę zgorzozona tymi objawami uczuć zauważyła, że całuję Ciebie. „Matki nie całuje się z takim ogniem” – dodała z cierpkim uśmiechem.
- ON Gdyby Cię nie było, to powinienem Cię wymyślić. Z przytuleniem, Andrzej.
- ONA Lektury fachowe, powieści, tygodniki i mnóstwo papierosów, wypełniają mi wieczory. I nieraz kieliszek gruzińskiego koniaku. A niekiedy to bywa tak, że kulę się w pozycji embrionalnej na kanapce i leżę tak godzinami. Retrospekcje, projekcja marzeń, postrzępiony film z Tobą.
- ON Zastanawiałem się wiele razy, jak będzie wyglądać nasze wspólne życie. Różnie mi to wypadalo, zawsze jednak pocieszająco. Bądź co bądź mamy za sobą czyściec, miejmy nadzieję, że niebo nie będzie nudne.
- ONA Tak bardzo chcę być z Tobą.
- ON Umarł Zdzisio, wielki anegdotalczyk. Kiedyś pewna młoda osóbką powiedziała do niego: „Nie lubię łysych”. Zdzisio spojrzał na nas przekrwionym wzrokiem, potem srogo

popatrzył na panienkę i powiedział: „Szczeniarko, czy ty wiesz, że to nie łysiny, a pomniki martyrologii?!”, dziewczę skonfundowane, a Zdzisio ciągnie dalej: „Mnie gestapo w Ciechanowcu wrywało włoski po włosku i prosiło: Zdzisiu, przyznaj się, a ja takiego”, tu wykonał dość popularny ruch przedramieniem.

ONA Dziękuję za kartkę z kudłatym psem. Czy będziemy mieli psa?

ON Jeżeli nie będziesz pracować, to tak. Pies nie może być sam przez dziesięć godzin.

ONA Moja wieś przycichła, rozmowy po domach, nikt nie wychodzi na drogę po zmierzchu. Wybuchła bójka na weselu, pan młody został zabity, jest kilku rannych i kilkunastu poturbowanych. Wezwano mnie, robiłam co mogłam, potem zjawyły się dwie karetki pogotowia i milicja. Panna młoda w wyjątkowo dobrej formie psychicznej, w rozmowie ze mną przejawiała coś w rodzaju dumy, bójka wynikała o nią... Przyznała mi się, że kochała tamtego, który siedzi teraz w więzieniu, a na ślub zgodziła się pod presją rodziców i trochę tamtemu na złość... Przyjechał ambulans rentgenowski, trwa akcja profilaktyczna, w całej wsi tylko jeden przypadek gruźlicy... Andrzej, mam tyle czułości dla Ciebie. Tylko się jej nie przestrasz.

ON Zamieniam mieszkanie na większe. Całe honorarium z filmu idzie na dopłatę. Wreszcie jakieś sensowne wydanie pieniędzy.

ONA Codziennie otwieram radio o jedenastej – chyba się nie mówi „otwieram radio”... mniejsza z tym – i słucham, jak czytasz tę powieść. Twój głos w moim gabinecie, gdy przyjmuję pacjentów, zmusza mnie do uśmiechu, co koliduje niekiedy z treścią ich zwierzeń. Natychmiast muszę się jakoś wyłgiwać, aby nie uchodzić za osobę bez serca.

ON Czytałem dzisiaj wiersz na wieczorze autorskim. Był tam taki wers: „twoje listy są kotwicą chroniącą przed rozbiciem”. Mógłbym tak napisać o Twoich listach. Od paru dobrych lat żyłem z cichym, jednostajnym poczuciem nieszczęścia. Właściwie nie wiem, dlaczego. Mam, to co się nazywa sukcesem, narzekam na pracę, ale ją jakoś lubię, pieniędzy mam dosyć, dziewczyny okazywały mi trochę sympatii. Nawet moje dwa małżeństwa rozwiały się bez dramatów, rzekłbym, same z siebie. Nie chcę powiedzieć, że to jednostajne, ciche i wredne poczucie nieszczęścia opuściło mnie nagle, gdy się spotkaliśmy tamtego roku w lecie. Nie, ono się przyczaiło. Nie dawało o sobie znać, gdy byliśmy razem, ale potem, gdy Ty odjechałaś znów o sobie przypominało. Cicho brzęczące jak stary wentylator. Albo szumiące jak morze za zamkniętym oknem. I wciąż odnawiająca się pokusa, żeby wypłynąć na to morze. Twoje listy – jak napisał ten poeta – są dla mnie kotwicą chroniącą przed rozbiciem... Mam nadzieję, że ten list był zaledwie troszeczkę kabotyński... Z miłością, pani Mario... P.S. Myślę, że silne uczucia zawsze są kabotyńskie.

ONA Czytałem Twój ostatni list wiele razy.

ON Kochanie, co słyszeć?

ONA Andrzej, ciągle Cię widzę, gdy jesteś u siebie w domu, dookoła Ciebie jacyś ludzie, ale wszyscy są przezroczyści, jak ci tutaj, a Ty jesteś ciepły, dotykam Cię, obejmuję. Andrzej, tyle chcę Ci powiedzieć, pisanie wydaje mi się głupie i nie to. Andrzej, kocham Cię.

ON Wiesz, od paru dni słyszę dookoła siebie melodię. Parę taktów.

ONA Dziękuję za taśmę z tą melodią. To śpiew ptaka, prawda?

ON Miejmy nadzieję, że to ptak.

ONA Kochanie, dlaczego to robisz? Dlaczego zadajesz sobie tyle trudu, aby mnie zniszczyć? Przekupiłeś wszystkich dookoła, aby pisali w gazetach, mówili w radio i w telewizji, że umarłeś. I nawet przekupiłeś listonosza, który odsyła mi moje listy z napisem „adresat zmarł”. Ma taki brzydki charakter pisma. Przekupiłeś nawet turystę, och, ja wiem, że to był tylko udawany turysta. Szedł przez naszą wieś i mówił, że popełniłeś samobójstwo. Andrzej, kochanie... Ja będę pisać dalej... Będę pisać.



# SKĄD TA WRAŻLIWOŚĆ

REŻYSERIA Zdzisław Nardelli

REALIZACJA AKUSTYCZNA Stanisława Grotowska

Obsada:

TADEUSZ Daniel Olbrychski

Premiera 1976

*Mechaniczny krok, precyzyjne zwroty, przystawanie*

TADEUSZ Wiedziałem, że przylecicie... Skąd? Skąd wiedziałem? Wiedziałem... (*nasłuchuje*) Nie, nikt mi nie mówił... (*znów nasłuchuje*) Być może, że to wpływ lektur i filmów... Wiedziałem... Wierzyłem... (*szucha niesłyszalnych głosów*) Tak, że możecie się posługiwać językiem telepatycznym, to wiem, z kilku książek... O ile lat świetlnych wasza planeta jest oddalona od Ziemi? (*czeka w milczeniu na odpowiedź*) To bardzo daleko... Dlaczego mnie wybraliście na rozmówcę? Czy dlatego, że wierzyłem w wasze istnienie? (*nasłuchuje*) Bo potrzebuję pomocy... Aha... Bo muszę z kimś pogadać...

*Siada na krześle, milczy*

TADEUSZ Dobrze, zacznę od początku, tak jakbym opowiadał człowiekowi... Mam dwadzieścia dziewięć lat... Nie jestem nikim ważnym. Ojciec był kolejarzem, matka pracowała w domu... Ojciec zmarł w tamtym roku... Był już na emeryturze... Na pogrzebie grała orkiestra kolejowa... Nie przejąłem się specjalnie, długo chorowałem... Właściwie to wcale się nie przejąłem. Umarł, to umarł. Nie jestem taki skory do przejmowania się. Matka pojechała po jego śmierci do mojej siostry, wyszła ta siostra za inżyniera, mieszkają w Gdańsku, matka im prowadzi gospodarstwo... Mam jeszcze jedną siostrę, ale ta jest na drugim końcu Polski, w górach. Prowadzi stołówkę w sanatorium gruźliczym, ma za to dodatek do pensji, za to, że się może zarazić... To mieszkanie po rodzicach... Miałem kawalerkę, ale po pogrzebie ojca matka powiedziała, żebym wziął to, bo większe. I pojechała. Patrzyła na mnie tak, jakby się mnie bała. Może naprawdę się bała... Czasami mnie ponosiło... Zawyłem raz i drugi. Jak pies. Trochę mi potem lżej było, ale matka się bała. Teraz nie wyję. Nie pomaga... Zaraz, o czym to ja? Aha, że nie jestem nikim ważnym... Tak... W szkole też nie byłem ani dobry, ani zły. Zresztą, w szkole i w wojsku, średnim jest najlepiej. Nie podpadają. Po szkole poszedłem do technikum obróbki drewna. Mogłem iść do mechanicznego, potem człowiek więcej zarabia, ale zapach metalu jest mi wstrętny. Zęby mi cierpną, kręci w nosie, jakbym zaraz miał kichnąć. A drewno pachnie. I szybko się w nim pracuje... Od razu się widzi skutek roboty... Tak, na zapach metalu byłem czuły, ale żeby tak ogólnie, to nie... Zwyczajny byłem... Jak mnie ktoś zaczepił, to potrafiłem mu przyłożyć... A czasem to nawet bez zaczepki... Tak mi jakoś ręka sama potrafiła chodzić, nim pomyślałem. Jak się wypilo z chłopakami, albo na zabawie... Teraz takich zabaw już nie ma. Minęły... Chodzi mi o takie zabawy z orkiestrą... Odkąd założyli w naszym miasteczku dyskotekę, to takie zabawy z orkiestrą zdechły... Tak, wcale nie byłem mięczakiem... Dziewczyny wiedziały, że jestem twardy. Podobało im się to... Bo tak powinno być. Chłopak musi być twardy. Dziewczyna to coś innego. Może sobie

pozwoić na mazanie psychiczne... Tylko że jak się tak głębiej zastanowić, to dziewczyny i kobiety są też twarde... Te wszystkie płacze, drapanie w duszy, to wszystko wydaje mi się nieraz makijażem. A pod spodem twardość. Taka specjalna, nie kamienna, ale z gumy. Naciśnie się, guma się poddaje, a potem wraca do normy... Mniejsza z tym... Co? (*nasłuchuje*) Tak, jadłem dzisiaj. Jajecznicę sobie zrobiłem.

*Wstaje z krzesła*

TADEUSZ Tak, rozumiem. Dla uspokojenia. Ile razy? Dziesięć. Dobrze.

*Robi dziesięć głębokich wdechów i wydechów, siada na krześle*

TADEUSZ (*z zadyszką, którą stara się zwalczyć*) Po technikum popracowałem rok w tartaku i poszedłem do woja... (*nie mogąc złapać tchu*) Nie chciało mi się za bardzo iść, ale służba to służba... W robocie mi powiedzieli, że będę mógł po woju wrócić znowu na brygadziście... Tak się i stało. Wyszedłem z woja w stopniu kaprała i z odznaką za wzorową służbę... Nie podpadłem ani razu. Na początku ze mną się nie pieścili, a jak dostałem kaprała, to ja się z żółtodziobami też nie pieściłem... Każdy musi przejść swoje... Tak.

*Wstaje, podchodzi do okna, bębni palcami o szybę; po chwili kontynuuje*

TADEUSZ W woju, na przepustce, zapoznałem jedną. Krysia jej było, blondynka, zbudowana jak trzeba, wygodę z nią miałem, bo jak człowiek w koszarach, to mu bardziej na tych rzeczach zależy niż w cywilu... Skończyło się przez religijność... A może to nie religijność była, tylko cwaniactwo babskie... Lubiła bardzo te rzeczy, tylko po wszystkim mówiła, że to grzech. „Jaki grzech?” mówiłem. „Jaki grzech? Przyjemność, nie grzech”. Przecież nie będę jej mówił, że Boga nie ma, cudze sądy światopoglądowe szanuję, ja mogę być niewierzący, ona wierząca, problemu nie ma... Ale kiedyś ona mi mówi, że będzie grzeszyć dalej tylko pod jednym warunkiem: że jak wyjdę z woja, to się z nią ożenię. „A idź ty...” mówię. I coś tam jeszcze dodałem o wprawie, jaką ma w tym swoim grzeszeniu, i że nie ja ją tak wyuczyłem. To ona mnie w dziób. Jakbym był w mundurze, tobym jej oddał, bo nie mnie by obrażała, a żołnierza... Ale mundur na krześle wisiał... Więc się ubrałem i poszedłem sobie... Zresztą do końca służby miałem już blisko, pomyślałem, że wytrzymam...

*Bierze karafkę – brzęk szklą. Nalewa do szklanki. Pije, odstawia szklankę.*

*Chwila milczenia*

TADEUSZ Trochę głupio mi wtedy było, wróciłem do jednostki jakiś taki podłamany... Może mi się wtedy ta choroba wrażliwości zaczęła? Może to były pierwsze objawy?... Ale chyba nie... Przeszło mi wtedy szybko, zobaczyłem, jak taki jeden z mojej drużyny zaścielił łóżko, i taki opeer mu dałem, że aż uszy miał czerwone... Tak... No, to jestem znowu w naszej dziurze, do tartaku mnie przyjęli. Rozbudował się ten tartak przez ten czas, jak mnie nie było, trzy nowe wydziały, tak że to już nie tartak, a fabryka wyrobów drewnianych. Jeden wydział to drobnica, ręczki do pilników i do innych narzędzi, na tartakach to trzaskali, drugi – to ramy do okien, a trzeci – zabawki. A deski, swoją drogą, cięli jak przedtem... Pracuję rok, drugi, wszystko leci normalnie... Po robocie do domu, matka podaje obiad, zjadam, w garniturek wskakuję i do miasta. Albo się do kina poszło, albo z kumplami flaszkę rozpiło, nieraz to jakaś zabawa albo prywatka...

Czasem, najczęściej w zimie, siadło się do oka albo do tysiąca... Taniutko graliśmy, nie żaden hazard, chłopaki uważali na forszę, coraz mniej kawalerów było z bliskich mi roczników, rodziny zakładali, a ci, co jeszcze stanu wolnego byli, o przyszłym domu już myśleli, żeby się jakoś urządzać i w ogóle... Bo to nie żadna żulia była, ale normalne chłopaki, wszyscy pracowali i grosz im łatwo nie przychodził... Taką swoją grupę mieliśmy... ci, co trochę szkół pokończyli... trzymaliśmy się razem... Chociaż paru było tylko po podstawówce, ale znaleźliśmy się jeszcze od kajtków, więc kolegowaliśmy się dalej... Ja też kombinowałem nieraz o małżeństwie, ale mi się nie spieszyło, czekałem, aż mi w nowych blokach dadzą mieszkanie, bo co to za małżeństwo, jak trzeba mieszkać u teściów albo u rodziców... Zresztą wcale mi się tak bardzo z kawalerskim życiem żegnać nie chciało, panny różne zapoznawałem, smakowała mi taka odmiana... Na spółdzielnię mieszkaniową wpłaciłem, matce na dom dawałem, garnitur jeden i drugi sobie sprawiłem, a i dziewczyny w naszej dziurze, odkąd nastąpiła telewizja, nie gorzej ubrane niż te z dużych miast... I jakby inaczej się ruszały i mówiły... Telewizja... Mają skąd brać wzory...

*Milczenie. Po chwili śmiech*

TADEUSZ Nie, tego dowcipu nie znałem... (*ślucha*) Skąd ta obrączka?

*Chwila milczenia*

TADEUSZ No właśnie... Noszę jeszcze... Ożeniłem się trzy lata po woju... Przyszła do Steni, znaczy się mojej siostry, tej, co teraz w sanatorium... Nie była z naszego miasteczka, przyjechała tu pracować... Po szkole przedszkolank... Dalej jest w tym przedszkolu imienia Janusza Korczaka... To podobno był taki, co lubił dzieci... Noga u niej strzelista, szczupła cała była, nikt by nie pomyślał, że ze wsi pochodzi... Chociaż teraz to coraz trudniej rozpoznać, kto z miasta, a kto ze wsi... Szczupła była, ale nie chuda... A tam, gdzie trzeba, to okrągłości były... I oczy miała wielkie i usta takie nabrzmiałe... Chodziliśmy ze sobą przez pięć miesięcy, a potem ślub... Akurat mi kawalerkę dali, znaczy się M-2, pokój z kuchnią... I przyobiecali, że jak dziecko będzie, to większe mieszkanie przydzielą... Drugim chłopakiem w jej życiu byłem... Ja wiem, że dziewczyny lubią taki bajer wstawiać, że się jest drugim, ale Zosi wierzyłem... Cicha była, ale prawdę lubiła mówić... Zakochała się chyba we mnie. Ja się w niej też, tylko inaczej niż ona... Brała mnie, ciągle się napalałem na nią, jakbym pierwszy raz z kobietą miał da czynienia... I szanowałem... Za to, że lubiła prawdę mówić, że w głowie nie miała przewrócone, że o życiu poważnie myślała...

KONIEC BEZPŁATNEGO FRAGMENTU

ZAPRASZAMY DO ZAKUPU PEŁNEJ WERSJI